

ROLA

Rok IV.
Kraków, dnia 5 czerwca 1910 r.
Nr. 23.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**
Numer pojedynczy 10 halerzy.

Konik Zwierzyniecki w Krakowie.

Jak każdy człowiek wspomina przeszłość swoją, o ile się ku temu sposobność nadarzy, tak samo i narody całe odświeżają chwile dawno minione rozmaitemi uroczystościami. Jedne z tych uroczystości obchodzą co pewien przeciąg czasu, n. p. co sto lat, inne zaś częściej, bo co roku. O początkach niektórych uroczystości corocznych zachowały się tylko podania ludowe.

Każde jednak podanie, podawane z ust do ust przez lat już nie dziesiątki, ale setki, z biegiem czasu przybiera inny wygląd i staje się wkońcu bardzo często całkiem zmyślonem. Ta dziwna poezya ludowa, nie ujęta w żadne formy ani przepisy, przystraja je czarem jakiegoś uroku, wygładza i zastosowuje do czasów obecnych. Mimo tej zmiany jednak w takich obchodach czuć tchnienie tych ubiegłych wieków i chwil dawno minionych. Budzi się wtedy w sercu oddźwięk przeszłości, a serce przepełniają miłe uczucia.

Do takich uroczystości corocznych należy »Konik Zwierzyniecki« w Krakowie.

Po procesyi popołudniowej w oktawę Bożego Ciała tłumy ludności podążają na plantacye, otaczające śródmieście Krakowa, i na ulicę Zwierzyniecką, skąd pokazuje się w czerwonym stroju, z turbanem na głowie, w żółtych butach, na drewnianym koniku, uwijający się z buławą w ręku włóczek czyli flisak ze Zwierzyńca.

Obok niego kilku flisaków poprzebieranych za Tatarów, z proporczykami w ręku, a przed nim jeden z wielką chorągwią, stanowią orszak przyboczny, wraz z piskliwą muzyką.

Inni włóczkowie udali się tymczasem do Krakowa z proporcem białym, na którym widnieje biały orzeł i z włóczniami, gdzie zmieszali się z tłumem ciekawych. Oba orszaki spotykają się w miejscu przedtem umówionem.

Włóczek przebrany za wodza tatarskiego, harcuje na przystrojonym jaskrawo drewnianym koniku. Za każdym susem w tę i ową stronę bije ludzi buławą z sierci i zmusza do ucieczki. Spotkawszy włóczków i zatoczywszy nad nim trzy razy proporcem z białym orłem, uważa się za zwyciężonego i bije czołem przed pałcem biskupów, a tłumy wiodą go w Rynek na harce.

Śmiech, wrzawa i różne wykrzykniki oznajmiają zebranym o ruchach Tatarzyna. Cały ten pochód jest zbiorem wesołości ogólnej.

Po jakimś czasie włóczek przebrany za Tatarzyna, łączy się napowrót z innymi włóczkami i na ich czele z powagą wodza powraca na Zwierzyniec, gdzie cały obrzęd zakończony zostaje wesołą ucztą włóczków.

* * *

Opowiedziawszy o samej uroczystości, nie od rzeczy będzie opowiedzieć, na jaką to pamiątkę cała ta uroczystość bywa urządzana. Otóż stare podania ludowe powiadają, że zwyczaj ten istnieje na pamiątkę zwycięztwa nad Tatarami, odniesionego przez mieszczan krakowskich, do którego rybacy czy flisacy z przedmieścia Zwierzyńca najwięcej się przyczynili.

Oczywiście jest to podanie, o którem historya nic nie wspomina. Mimo to musi być jednak coś w tem prawdy, gdyż w r. 1288, za panowania Leszka Czarnego, rzeczywiście odniesiono nad Tatarami zwycięztwo przy bramach miasta, za co Leszek Czarny, idąc za »jednomyślną radą panów« uwolnił Kraków od opłaty ceł jakichkolwiek.

Porażka pogan nastąpiła, według podania, pod bramą Wiślną w oktawę Bożego Ciała. Wskutek tego jest zupełne prawdopodobieństwo, że dzisiejsza uroczystość bywa obchodzona właśnie na tę pamiątkę. Przypuszczać jednak należy, że nie ustanawiał jej ani król, ani naród, ale sami włóczkowie z uciechy nad odniesionem zwycięztwem wyprawili sobie ucztę. Że zaś w każdym człowieku jest coś, co go ciągnie do chwalenia samego siebie, więc to »coś« ciągło i włóczków, aby zwycięztwo przypominali narodowi co roku, a przytem sami się zabawili.

Zabawy te z czasem weszły w zwyczaj i z biegiem lat przemieniły się w uroczystość narodową, którą i w niewoli obchodzimy.

A teraz jeszcze jedno małe zapytanie: Czy obchody takie przynoszą jaką korzyść społeczeństwu? Oczywiście korzyści bezpośredniej nie przynoszą żadnej, ale przyczyniają się jednak do ugruntowania odrębności narodowej, do odszczególnienia nas z pośród innych narodów.

Jedno tylko zachodzi tutaj jeszcze życzenie, a mianowicie, aby uroczystości takie odbywały się, choćby najweselej, ale statecznie i spokojnie. W uroczystościach takich nietylko młodzież, ale i starsi chętnie współudział wezmą.

Krzyżacy na Litwie.

XXVI. ZMIANA POŁOŻENIA.

Obrona Pojaty. — Pomoc Hamilona. — Przygotowania do stracenia. — Trojdan na miejscu stracenia. — Zjawienie się Akseny. — Powrót Jagiełły do Wilna. — Lezdejko znów Krywekrywejtą.

Już wiadomo czytelnikowi, że Kiejstut wybierając się na nowogrodzką wyprawę, rząd miasta i zamków Hamilonowi zostawił; w nim to całą nadzieję pokładała Pojata. Nie znała go wprawdzie osobiście, lecz często go na pokojach książęcych widując (kiedy za rządów Jagiełły służbę przy nim czynił), postrzegała w nim zawsze uczynnego człowieka i spodziewała się, że jeżeli tylko może, pewnie na jej prośby nie odmówi nieszczęśliwemu ratunku. Zamek górny w tej chwili, oprócz załogi, napełniony był najpierwszymi panami, którzy na uroczystość do Wilna zebrani, po jej obchodzie, tłumami odwiedzali strażnika, jako pierwszą w stolicy osobę. Przykro było Pojacie za każdym krokiem spotykać znajomych, którzy ją i jej ojca witając, z ciekawością lub użaleniem odzywali się do nich. Ważnemi bardzo w tej porze Hamilon był sprawami zajęty i stosownie do okoliczności, względem rozstawienia straży miejskich dawał rozkazy, gdy mu doniesiono, że Lezdejko z córką prosi o posłuch łaskawy. Szanował on wielce tego starca już to dla rzadkich cnót jego, już dla przyjaźni, którą go Jagiełło zaszczycał; wiedział prócz tego, z jak wielkim go zapałem lud przyjął i w jak niegodne porozumienia córkę jego wprawiono; okoliczności te sprzyjały jego zamiarom, mniemając zatem, że strapiony ojciec przychodzi szukać jego pomocy, niezwłocznie wyszedł ku niemu. Pojata, chociaż nic innego przed oczyma nie miała, jak tylko niebezpieczeństwo Trojdana i jego ratunek, ujrzawszy się przed Hamilonem, straciła odwagę; serce jej bić mocno zaczęło, kiedy pomyślała, iż ma stanąć w obronie młodzieńca, który jest obwiniony o miłość dla niej. Bladość jej lic ożywiał lekki wstydu rumieniec, a oczy mimowolnie skłaniały się ku ziemi. Tak stała obok ojca niecierpliwa wznieść prośby i nie wiedząc, od jakich słów zacząć, ale ją wkrótce ośmieliła uprzejmość strażnika, który pomny jej przyjaźni z Akseną i grzecznych dla niej Jagiełły zabiegów, z uprzedzającem ją witał uszanowaniem. Po krótkich oznakach wzajemnych chęci, Lezdejko przystąpił do przedstawienia mu prośby ratowania nieszczęśliwego ofiarnika, który dla słabych winy pozorów, wyrokiem Jerbuta jest na śmierć skazany.

— Wiem dobrze — rzekł Hamilon — że wyrok ten jest surowy, okrutny i wstyd nam czyniący; za waszych rządów pewnieby nie przyszło do takiego zgorszenia, lecz cóż w istocie rzeczy znaczy ten obraz w ręku obwinionego? Zagadka ta niezmiernie mię zasmuciła, gdym się dowiedział o złośliwych dorozumieniach pospólstwa, to zaś najgorzej, iż wyrok Jerbuta, podoba się większej części mieszkańców.

— Podoba się nikczemnej tłuszczy — przerwała ośmielona Pojata — którą szlachetność takiego, jak wy urzędnika, zawstydzić powinna.

— Skądże ta gorliwość w bronieniu jednego ofiarnika? — uśmiechając się, zapytał Hamilon — mocnego ma on, jak widzę, za sobą rzecznika; życie mu bardzo drogiem być musi.

— Pominąwszy wszystkie niesprawiedliwe zarzuty — rzekł Lezdejko — któremi skrzywdzono moją córkę, trzeba wam wiedzieć, że ten młodzieniec ratował ją w owym dniu strasznym, kiedy książę Kiejstut uderzył na Wilno i wyrwawszy z ognia, z siostrą Jagiełły przeprowadził obie do Kiernowa.

— Czy to ten sam cnotliwy młodzieniec jest na śmierć skazany? — zapytał zdziwiony strażnik. — O! jakże się cieszę, że wczas o tem odbieram wiadomość! Gdyby książę Kiejstut obecny był w stolicy, pewny jestem, nie przyszłoby nawet do uwięzienia jego; daję więc wam słowo, że zbawca Akseny i Pojaty wkrótce wolność odzyska. Bądźcie spokojni! — Chciejcie mi tylko powiedzieć, kiedy czas naznaczony spełnienia wyroku?

— Nie wiemy — odpowiedziała Pojata. — Dotąd trwające święta ratowały nieszczęśliwego, lecz gdy te miną...

— Gdy te miną — przerwał Hamilon — on będzie pod moją władzą.

— A gdyby Jerbut tymczasem odważył się w więzieniu... — mówiła z trwogą dziewica.

— Nie trzeba się tego lękać — odpowiedział strażnik — będę ja umiał zapobiedz. A teraz pozwólcie mi spytać, gdzieżeście gospodą stanęli?

— Jeszczem nie miał czasu o tem pomyśleć — odpowiedział Lezdejko. — Na zamku dolnym niema dla nas już miejsca!

— Lecz zamek górny jest na wasze rozkazy — rzekł grzeczny strażnik — spodziewam się, że mi pozwolicie uczynić sobie gościnność. Pokoje książęce są wolne i nie mogą przez nikogo być godniej, jak przez was, zajęte.

Przyjął z wdzięcznością zaprosiny Lezdejko, a uradowany tak pomyślnem przyjęciem, ponowił raz jeszcze prośby za nieszczęśliwym i szedł zająć wyznaczone mieszkanie. Serce Pojaty ożywiała najsłodsza nadzieja. Odchodząc za ojcem, polecała Hamilonowi los przyjaciela, tem błagającem spojrzeniem, na które pięknym oczom niema odmówienia.

Tymczasem po trzydniowym dni świątecznych obchodzie, lud już zrana gromadząc się koło zamku dolnego, dopominać się zaczął spełnienia wyroku; w południe liczniej się zebrawszy, wołał z większą natarczywością. Rad był bardzo Jerbut tak żywym niecierpliwości oznakom i kazał oświadczyć, iż przed wieczorem jeszcze będzie spełniona ofiara... Na wrzaski ludu wysłał Hamilon oddział konny, którego dowódca zapowiadał pospólstwu, że przybywa z rozkazu strażnika, ażeby uwiadomić, że ani lud, ani Jerbut, lecz strażnik zamków, jako zastępca księcia, stanowi o chwili wykonania wyroku i tę dla trwającej jeszcze uroczystości do jutra odkłada. W niesmak poszło dumnemu kapłanowi to wdanie się władzy wojskowej w rzeczy religii i tem mu bardziej było podejrzanem, iż dana opieka Lezdejce i jego umieszczenie na zamku domyślać się kazały życzliwej strażnika dla Trojdana chęci, musiał jednak uledz sile mocniejszej. Pospólstwo oddawna już nie widząc tracenia winowajców tego rodzaju, ciekawości swojej życzyło jak najprędzej dogodzić, lecz równie nie mogło zbrojnej oprzeć się mocy i nie bez szemrania rozchodząc się, zostawiało jej plac do zajęcia. Wkrótce straż wojskowa drzwi obwarowawszy więzienia, w tak je ścisłe wzięła zamknięcie, że kapłani nawet nie mieli do Trojdana przystępu. — Zaledwie dzień następny zabłysnął, gromady ludu napełniać zaczęły rynek, miejsce zwyczajne tracenia skazanych. Pospólstwo, wczorajszym poskromione rozkazem, widząc w porządku zbrojnego żołnierza, podzieliło się na dwie części; z jednej strony stanęły tłumy przychylne nowemu rządowi, przyjaciele, zwolennicy Jerbuta, którzy chcieli napaść dzikie oczy okrutnym widokiem śmierci młodzieńca; drugą stronę, daleko w mniejszej ilości, zajmowała garstka starych Wilna mieszkańców, przychylnych Jagielle, którzy przejęci boleścią, po to się jedynie zebrali, aby ratować Trojdana, jeśli się sposobność wydarzy.

Panowie i znakomitsze osoby z okien domów przypatrywali się, środek rynku ogradzały zbrojne szeregi, czekając rozkazów Hamilona, który z górnego zamku spokojnie spoglądał na czynione przygotowania, zatrudniony ustawnem odbieraniem lub wysyłaniem gońców za bramy miasta.

Dziwną może zdawać się rzeczą, że Hamilon, będąc powiernikiem nieograniczonej władzy Kiejstuta i mając zbrojną siłę pod zarządem, nie użył jej odrazu do oswobodzenia Trojdana; lecz on, oprócz, że musiał szanować wyrok Krywekrywejty prawnie wydany, słusznie jeszcze obawiał się zaburzenia ludu, który tak jawnie potwierdzać zdawał się los nieszczęśliwego młodzieńca; cokolwiek bądź, czyli za porozumieniem się strażnika z Jerbutem, czyli za dowolnym rozkazem naczelnika wiary, około południa ukazał się żałobny orszak, wychodzący z mieszkań świątyni. — Szli parami kapłani i ofiarnicy; głowy ich spuszczone oznaczały smutek głęboki. Jerbut, w uro czyste szaty przybrany, niesiony był w krześle ostatni; radość jego oblicza przygaszała stosowna do okoliczności posępność; tuż za nim wykonawca wyroku postępował z toporem. — Gdy ten poczet stanął na miejscu, przywiedziono z więzienia Trojdana, oblicze jego smutek okazywało, lecz postać szlachetna i krok śmiały najmniejszej nie objawiały trwogi.

— Przebaczenie! przebaczenie! — dały się słyszeć głosy przyjaciół ludzkości.

Lecz głos daleko silniejszy: Śmierć bezbożnikom! — rozlegał się od stronników Jerbuta.

Już nieszczęśliwy miał raz okrutny odebrać, jeszcze chciał mówić, wzrok jego był w drogie rysy utopiony, gdy odgłos niespodziany kilkuset trąb razem dał się słyszeć. — Uwaga wszystkich nadto była na jeden przedmiot zwróconą, żeby można było w pierwszej chwili zgadnąć, co ten głos znaczy. — Przerwano ofiarę. — Lud strwożony zaczął się mieszać, a widząc cwałem pędzący ku sobie hufiec, chronił się bez przytomności i ładu, ale już było zapóźno. Aksena w zbroi i szyszaku, na dzielnym koniu potężnym, dowodziła zastępem. Miecz jej połyskiwał nad pierzastym jej hełmem.

— Za mną! za mną chrobre Witebczany! tu, tu, w tę stronę! bij, zabijaj morderców Wojdyły! — wołała, uderzając na tłumy stronników Jerbuta.

Bezbronny motłoch, tratowany końmi, cięty i zabijany, padał jak kłosy na ziemię, jęk i zamieszanie stało się powszechnem. Jerbut, zebrawszy zmysły, zagrzewał straż miejscową do dawania odporu, ale obojętny na jego prośby i postrachy żołnierz, odpowiadał, że jest postawiony do pilnowania porządku w czasie ofiary i nie podniósł nawet oręża. Nieszczęśliwy ofiarnik bronił się tym samym toporem, którym przed chwilą miał krew przelać niewinną, lecz wkrótce pchnięty włócznią, padł na ziemię bez życia. Tymczasem na czele nowego zastępu, śród okrzyków radości i dźwięku trąb, wszedł do miasta Jagiełło i bez oporu oba opanował zamki.

Lezdejko przez cały ten czas znajdował się z córką na górnym zamku, skąd widok na rynek otwarty dozwalał mu wszystko dostatecznie widzieć. Pojata, patrząc z okna i na przygotowania śmierci i na zbliżający się hufiec Akseny, doznała najgwałtowniejszych wzruszeń trwogi i nadziei. Lecz kiedy już była pewną ocalenia młodzieńca, kiedy przekonała się, że uratowanie jego oparte było na zmowie poprzednio uczynionej poddania miasta Jagielle, radość jej była w najwyższym stopniu, nie mogła dość wdzięczności swojej Hamilinowi okazać. Ale Trojdan nie prędko był w stanie dowiedzieć się, skąd mu niebo przysłało ratunek; jęki rannych i radosne głosy zwycięzców długo go w odurzeniu trzymały.

Jagiełło nim się udał do swych pokoi, chodząc swobodnie po rynku, rozmawiał z najznakomitszymi mieszkańcami miasta, którzy opowiadaniem szczegółów ostatnich wypadków przypodobać mu się starali. Lud tymczasem zajmował się zbieraniem rannych i ległych na placu. Uwiadomiony książę o losie, jaki czekał Trojdana, zbliżywszy się do niego, dobrą go myślą pokrzepiał, wtem ujrzał zapomniany na uboczu obraz zaklętej dziewicy. Znając się cokolwiek więcej od swych poddanych na sztuce malarskiej, nie mógł zrazu podziwienia odmówić piękności osoby, którą wyrażał. Kazał go podnieść i przypatrywał się długo z upodobaniem, lecz wkrótce przypomniawszy, że w tych rysach ma się znajdować zaklęta niewiasta, wnet podziwienie zmienił w nieufność i nowych się nieszczęść lękając, nie chciał więcej patrzeć na wizerunek. Tymczasem Trojdan, przyszedłszy do siebie, dzięki mu składał za okazaną troskliwość. Jagiełło mało wdzięcznością młodzieńca zajęty, nie przestawał mimo swej woli myśleć o obrazie i już się litował uwięzionej piękności i radby ją oswobodził z mocy złych duchów, a nie chcąc mieć z nimi do czynienia, z zazdrością poglądał, jak młody ofiarnik, zabrawszy obraz, wracał z nim do mieszkań świątyni.

Możeby Jagiełło dłużej jeszcze pozostał na rynku, rozmawiając z mieszczanami o tym cudownym obrazie, gdyby troskliwa o brata Aksena, przypadłszy do niego, nie zabrała go z sobą na górny zamek, gdzie na przybycie jego czekali zgromadzeni panowie. Wszedłszy książę w bramę, witany był ze zwykłemi oznakami radości i uszanowania. Padli przed nim na twarz rzędem stojący panowie. Lezdejko na czele rady miał mowę, na którą książę odpowiedziawszy stosownie, odebrał z rąk strażnika twierdz klucze i w nagrodę uczynionej przysługi, udarował go domem Jurgi, napełnionym zbiorem mnogich dostatków, a zajmując się utwierdzeniem zwycięztwa, posłał do mistrza Krzyżaków z doniesieniem o powrocie swoim na stolicę litewską, prosząc oraz, aby go wsparł wojskiem; wyprawił także gońców do Rygi, wzywając Skiergełłę, zacnego zaś Lezdejkę wrócił do urzędu Krywekrywejty.

Jak tylko rozszedł się ogłos o zdobyciu stolicy, z najodleglejszych stron Litwy przybywać zaczęli panowie ze złożeniem hołdu Jagielle i w kosztownych darach i ucztach starali się go przekonywać, ile są z powrotu jego szczęśliwi. Ciągła ich radość najlepszym mu była dowodem przywiązania narodu. Aksena niemniej żywe odbierała oznaki dzięki i wdzięczności; w rzeczy samej, jej to w największej części należała chwała tego podboju.

Jagielle obraz pięknej niewiasty ciągle się błąkał na myśli. Podobieństwo z Pojatą podniecało w nim upodobanie, a wiadomość że jeden z ofiarników jest niewolnikiem tych wdzięków i że raczej był gotów śmierć ponieść, niż wydać imię osoby, jeszcze bardziej powiększała jego ciekawość. Raz pragnął obraz posiadać, drugi raz upodobanie w nim biorąc za skutek uroków, odrzucał niebezpieczne życzenie. Pogłos czarnoksięzkiej sztuki, a nadewszystko oznaki czułej dla Trojdana przyjaźni Pojaty, jużby go może oddawna zgubiły, gdyby Aksena, pamiętna jego posługi w ucieczce do Kiernowa, nie była go ciągle w umyśle brata broniła, wystawiając go zawsze, jako młodzieńca rzadkich przymiotów, którego raczej ufność i życzliwość zapewnić sobie powinien. Te uwagi i przełożenia niszcząc pomału w Jagielle bojaźń czarów, przejęły go pewnym dla Trojdana szacunkiem; chciał go poznać zbliska i posłał rozkaz, aby się niezwłocznie stawił przed nim z obrazem.

Po komecie.

Tyle ludzie mieli strachu przed kometą, obawiając się końca świata. Minęło to i dzisiaj niejeden może sam z siebie się śmieje. Ta najniebezpieczniejsza chwila przeszła całkiem spokojnie, tak jak to wszyscy ludzie rozsądni przewidywali, a my nietylko samej komety nie widzieliśmy, ale nawet jej ogona.

Dzień, a właściwie noc z 18 na 19 maja przeszła zupełnie spokojnie. Część ludzi ciekawych, zamiast do łóżka, powychodziła na wolne pola, aby stamtąd widzieć zjawisko, którego bądźto ze strachem bądź z ciekawością oczekiwała. Niektórzy, szczególniej w miastach, całą noc przepędzili pod gołem niebem, ale nic nie zobaczyli.

W czasie tego oczekiwania tu i ówdzie zdarzały się zabawne wypadki, które trzeba położyć na karb komety, gdyż z powodu niej wydarzały się. I tak jeden z naszych czytelników, Michał Szopka z B. pisze nam, iż w ich wsi cała rodzina jego sąsiada wyległa na pole, by oczekiwać komety. Tymczasem jakiś dowcipniś, który w niebezpieczeństwo komety nie wierzył, wszedł do jego domu i zabrał garnek masła, dwa sery i trochę innych drobiazgów. Kobiecina, wróciwszy do domu, twierdziła, że tego nikt inny nie zrobił, tylko kometa.

Inny znów z naszych czytelników donosi nam, że u jednego z jego sąsiadów zachorowała nagle w nocy krowa, ale ten nie chciał jej ratować, gdyż mówił, że i tak będzie koniec świata, to się nie opłaci. Obojętny na wszystko, wlazł na łóżko i najspokojniej noc przespał: krowa tymczasem zdechła.

Podobnych wypadków mogło się w dniu tym zdarzyć dużo, ale to już nie z winy komety, ale z własnej nieostrożności poszkodowanych.

Koniec końców wiedzieć będziemy teraz z własnego doświadczenia, że strachy jakie robili niektórzy ludzie, były bezpodstawne i obliczone tylko na łatwowierność ludzką, aby z niej jakąś własną korzyść osiągnąć.

Uczeni, którzy badają bieg gwiazd, chcieli także zauważyć jakiś wpływ komety na naszą ziemię, lecz mimo nadzwyczaj wytężonej uwagi nic takiego spostrzedz nie mogli, aby z tem zjawiskiem to związać. Wobec tego niektórzy twierdzą, że wysoka ciepłota w tych dniach panuje właśnie wskutek wpływu komety. Ponieważ w niektórych okolicach spadły w tym czasie ulewne deszcze, więc znaleziono zaraz powód: kometę — i t. p.

Pomimo tego jednak, że wielu spotkał przykry zawód, gdyż komety nie widzieli, byli jednak i tacy, którzy znaleźli się w tem szczęśliwem położeniu, że ją widzieli gołem okiem — tylko później...

Dowodzi tego pismo przesłane nam uprzejmie przez p. posła Franciszka Kramarczyka z Osieka, które brzmi: »Niniejszem donoszę, że ogon komety Hallay'a można było dobrze obserwować u nas w Osieku przy Oświęcimiu 18 maja w nocy. Pojawił się na pogodnem niebie około godziny 11-tej w nocy, a o wpół do 12-tej był w całej pełni rozłożony na stropie niebieskim, począwszy poza punktem wielkiego wschodu słońca ku północy, a ciągnący się łukiem krzywym równomiernie na południe przy samym końcu do góry zakrzywionym. Około 12-tej w nocy znikł zupełnie. Czy prócz podpisanego z rodziną widział kto więcej, na razie nie wiem, bo ludziska oczekiwali go nad ranem 18 maja, a on przyszedł dopiero w późną noc, a zatem o 20 godzin później, niż gazety pisały«.

No, ale w każdym razie końca świata nie było.



Jak ino gospodarz przynieśli w tamtą niedzielę gazytę z pocty, zaraz padom do nich:

– Gospodarzu! przecytajcie no jaką ciekawą rzec z tej gazyty!

Gospodarz, co to są biegli nietylko w małych, ale i w wielgich literach, co im to zarówno, cy ta litera cienka, cy gruba; smyrdnęli po kartkach palicami i padają:

-- A wis co, że tu akuratnie jest w kronice na pirsem miejscu napisane: »Ciekawa rzec«.

No i zacęło się cytanie.

Co prawda, to juz w Krakowie gazyciarze powiadali mi, ze oni najlepi lubią takie pisanie, co na jedny stronie stoi wydrukowane: Przekaz poctowy na štyry korony, a na drugi napisane: »Przysyłajcie co tchu gazytę«. Gadali tak, ale ja myślałem, ze oni ino tak kpią, a to tymcasem prawda.

Ciekawe doprawdy te gazytniki! Oni chcą, zeby człowiek nietylko sed na poctę, abo do wójta po gazytę, zeby se na darmo cas tracił i ślipia psuł, ale zeby jem jesce za to płacił. To dopiro »ciekawa rzec!«

Wyłuscyłem to dokumentnie gospodarzowi, a oni na to tak do mnie powiadają:

— Maciek, lubis ty słuchać, jak ja cytam?

— Ojoj!

— A lubis dobrze jeść?

— Ojoj!

— A fajki byś se zakurzył?

— Ojoj!

— A wódki byś się napił?

— Ojoj!

— A widzis — powiadają gospodarz — ty na wszyćko: »Ojoj!« ale nie pomyślis, ze ci ani wódki, ani fajki, ani zarcia nikt darmo nie da, a ty byś kcioł, coby ci gazyciarze gazytę darmo dawali! Oj, Maciuś, Maciuś, poskrob się ty, gdzie chces, ale rozum miej!

A wicie ze ten mój gospodarz, to kieby organista! Tak wam wszyćko ślicnie wyłozą, ze cłek, choćby nie chcioł, do cna zmądrzeje.

Zarazem se zrobił mocne przedsięwzięcie, ze kogo ino uźre z gazytą lub lamentarzem w garści, to się go będę pytoł:

— Chlas kluski za darmo?

A jak mi odpowie, ze nie, to się go spytam:

— A posłałeś štyry koruny na »Rolę«? — a jak i teraz powie: Nie! to go tak zwymyślam, tyle na niego nacyganię, ze lepi nie potrafi zaden socyalista, ani kancelista, ani nawet maszynista.

Od dziś tez zrywam spółkę z gospodarzem. Niech oni mają swoją gazytę a ja swoją. Na štyry korony mnie odrazu nie stać, ale na koronę, to i Maciek Bzdura przecie się zdobędzie, a będzie miał za nią gazytę przez trzynaście niedziel. Posyłam ją więc gazyciarzom, a choć oni ta nie wydrukują, zem jem przysłał, to ja se to tu sam potwirdzam i kuniec.

———x———

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

15.

W tym czasie właśnie, gdy Władysław Laskonogi zrzekł się dobrowolnie panowania w Polsce, Leszek Biały, syn Kazimierza Sprawiedliwego, odniósł zwycięztwo nad Rusinami pod Zawichostem. Wskutek tego wezwano go na tron polski.

Za jego to panowania brat jego, Konrad, sprowadził do Polski zakon krzyżacki, który miał bronić posiadłości polskich przed Prusakami. Obrona ta na tem się skończyła, że Krzyżacy pochłonęli dawnych Prusaków, a nawet nazwisko im skradli, a oddawna chcą zdławić i zdusić Polskę.

Leszka Białego zamordowano podstępnie w Gąsawie, gdy wybrał się na wyprawę przeciw Pomorzanom. Zostało po nim maleńkie chłopię, liczące dopiero niespełna 6 lat, syn jego Bolesław. Do opieki nad zamożnem dzieckiem rwą się wszyscy, a cóż dopiero nad dzieckiem królewskiem, gdzie to można nabyć i znaczenia i mienia.

Było też swarów co niemiara, aż póki Bolesław nie przyszedł do lat, a wtenczas, aby się wzmocnić na tronie, ożenił się z Kunegundą, córką Beli.

Była to właśnie ta św. Kunegunda, czyli św. Kinga, o której legenda mówi, jakoby otrzymała na wiano od ojca swojego górę soli.

Za panowania Bolesława, zwanego Wstydliwym, spadło na Polskę okropne nieszczęście.

Było to w roku 1240. Ze wschodu, jak szarańcza niczem nie powstrzymana, wpadły w kraje polskie po raz pierwszy dzikie hordy Tatarów. Gdzie przeszli, zostawiali po sobie tylko zgliszcza i popioły. Starców mordowali, a dzieci i dorosłych brali w swoją niewolę. Tatarzy doszli aż pod Kraków, który zrabowali i spalili, a potem podążyli pod Wrocław. Pod Legnicą zastąpił im drogę Henryk Pobożny, książe lignicki, rzucił się na nich, lecz został pobity i sam zginął. Mimo to Tatarzy, poniósłszy znaczne straty, już nie szli dalej, ale wrócili na wschód.

Ze łzami boleści spoglądał Bolesław na spustoszony kraj i wymordowane jego dzieci.



Bolesław ogląda zniszczony kraj.

Uroczystości polskie w Ameryce.

Ameryka! Któż z was nie odczuwa na ten sam wyraz jakiegoś dreszczu w całem ciele? Niejeden bowiem z pośród licznej rzeszy naszych przyjaciół sam w niej był, inni zaś mają tam braci, siostry, synów, córki, lub wogóle kogoś sercu blizkiego. Wyrazem tym obejmujemy jednak zwykle nie całą olbrzymią część świata, znacznie większą od Europy, ale jedno jej państwo, Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, do których zwykle nasi rodacy kroki swe po szczęście kierują.

Wiadomo powszechnie, że Amerykę, dawniej nieznaną dla Europejczyków, odkrył dopiero w roku 1492 Krzysztof Kolumb i oddał ją w posiadanie Hiszpanom. Za nimi jednak podążyli do tego bogatego kraju Anglicy i z biegiem lat doszło do tego, że zyskali oni zupełną przewagę w Ameryce północnej, a Hiszpanie zatrzymali ją tylko w południowej.

Anglicy uważali jednak Amerykę tylko za kopalnię złota. Ci jednak z nich, którzy już na ziemi amerykańskiej byli zrodzeni, którzy zerwali wszelkie związki z dawną ojczyzną, postanowili nowej swej ziemi bronić i dać jej wolność, o ile to było możliwe.

Cicha walka trwała parę setek lat, do 1775 r. Gdy Anglicy a właściwie rząd angielski, który nie chciał dać swobód braciom swym, zamieszkałym w Ameryce, począł coraz groźniej występować przeciw rodakom na drugiej półkuli, wtedy przyszło do groźnych starć między wojskami angielskiemi a milicyą amerykańską. Starcia te doprowadziły do tego, że kongres amerykański uchwalił zbroić się a naczelnym swym wodzem zamianował Jerzego Waszyngtona.

Rząd angielski nie mógł patrzeć na to wszystko bezczynnie i starał się utrzymać przy dawnej władzy. Wskutek tego rozgorzała wojna, trwająca od 1776 do 1783 r. Z jednej strony stanęli Amerykanie, których zapalała miłość swej ojczyzny i chęć uzyskania dla siebie niepodległości, z drugiej Anglia, która miała na celu utrzymanie swych rządów w Ameryce dla zysku.

Ale słuszna sprawa zwyciężyła i po siedmioletnich zapasach wojennych Amerykanie wyrwali się z pod panowania angielskiego, tworząc nową rzeczpospolitą pod nazwą Stanów Zjednoczonych.

Na wiadomość o walce o niepodległość w Ameryce, ludzie miłujący każdą wolność, a posiadający serca odważne, spieszyli za morze, aby ofiarować życie swe za to, co najbardziej kochali, a przytem, aby nieść pomoc dzielnym bojownikom. Spieszyli tam i Polacy, którzy na własnej skórze zaczęli w owym i czasie odczuwać niewolę.

Jedni z pierwszych podążyli tam niezapomniany nigdy Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski. Ci

dwaj okryli nietylko siebie, ale i cały naród polski chwałą, jako dzielni obrońcy wolności, a odwagą i męztwem zjednali sobie miłość i wdzięczność u ludu amerykańskiego.

Wdzięczność ta i miłość znalazła tam żywy oddźwięk, który przybrał ogromne rozmiary w dniu 11 maja b. r. Oto bracia nasi, Polacy, znajdujący się na wolnej ziemi amerykańskiej, a zgrupowani w Związku nar. polskim powzięli myśl wybudowania pomnika Tadeuszowi Kościuszce w Waszyngtonie. Myśl tę wprowadzili w czyn i w dniu 11 maja nastąpiło odsłonięcie tegoż pomnika. Ale w dniu tym i w temże mieście odsłonięto drugi pomnik, wystawiony przez wdzięcznych Amerykan, drugiemu szermierzowi wolności, Kazimierzowi Pułaskiemu, który życie swe dał w walce o tę wolność.

Listy i gazety z Ameryki idą blizko dwa tygodnie, zatem dopiero teraz nadeszły do Polski opisy, jak upłynęły te dwa dni uroczystości polskich w Ameryce. O dniu pierwszym, odsłonięcia pomników, pisze jeden z obecnych, że wrażenie, jakie dnia tego odniósł, było tak wspaniałe i wzniosłe, że wspomnienie jego będzie należało do najważniejszych w życiu.

W uroczystości odsłonięcia pomników wzięły udział nieprzebrane tłumy publiczności amerykańskiej i polskiej. Zjazd Polaków ze wszystkich stron Ameryki olbrzymi, do 100 tysięcy osób, a nadto liczne oddziały polskiej młodzieży szkolnej. Najpierw odsłonięto pomnik Pułaskiego. Koło pomnika zbudowano trybuny, czyli piętrowo ustawione ławki, na 20.000 osób. Wypełniła je szczelnie publiczność polska i amerykańska, a wśród niej na miejscach honorowych zasiedli liczni jenerałowie amerykańscy, minister wojny, senatorowie, posłowie z prezydentem Izby Connonem, dalej p. Franciszek Pułaski z Królestwa, wnuk młodszego brata Kazimierza Pułaskiego, delegacye miast Lwowa i Krakowa w kontuszach i t. d. Znajdujące się w pobliżu orkiestry — polskie i wojskowe amerykańskie — grały naprzemian hymny narodowe amerykańskie i polskie.

O godzinie pół do 3 przybył sam prezydent Stanów Zjednoczonych Taft i rozpoczęła się uroczystość. Ksiądz biskup Rhode odmówił głosem donośnym modlitwę do Boga, której towarzyszył szept tysięcy z gorącą prośbą o lepszą dla Polski przyszłość. Następnie pojawił się na mownicy p. J. F. Smulski. W imieniu 3 i pół miliona Polaków w Ameryce, a 20 milionów w Europie, dziękował Amerykanom za oddanie hołdu z dzielnemu synowi Polski.

Po wręczeniu miastu pomnika Pułaskiego przez ministra wojny, wypowiedział dłuższą mowę prezydent Taft, podkreślając, że pytanie wielkie, coby się stało z armią Stanów, jaka byłaby przyszłość Ameryki i czy wogóle istniałyby dzisiejsze Stany Zjednoczone, gdyby nie pomoc, krew i poświęcenie wielkich duchów, wielkich mężów i bohaterów z Europy, jak Pułaski i Kościuszko.

W tej chwili na dany znak spadły ogromne zasłony, okrywające pomnik, i ukazała się figura Pułaskiego. W chwili odsłonięcia pomnika pochylają się wszystkie sztandary, muzyka gra amerykański hymn narodowy, z oddali dochodzi grzmot wystrzałów armatnich, wszyscy wraz z prezydentem powstają z miejsc. Serca nabrzmiewają dziwnie, do oczu cisną się łzy radości, wdzięczności.

Następuje defilada wojsk amerykańskich. Długi idzie sznur, w galowem umundurowaniu, pionierów, artyleryi fortecznej, piechoty, konnicy, artyleryi polnej (3 baterye, 5 armat), marynarki, oddziały ochotników, wyższych szkół gimnazyalnych (w umundurowaniu), dalej »wojsko polskie« (krakusy, ułani, piechota), wreszcie potężny, imponujący zastęp Sokołów. Sztandary poszczególnych oddziałów chylą się przed pomnikiem w poważnym skłonie.

Po uroczystej defiladzie wojsk i polskich stowarzyszeń, cały pochód z tłumami publiczności ruszył w stronę odległego o 10 minut placu Lafajette, gdzie przed »Białym Domem«, w którym mieszka prezydent Stanów wznosi się pomnik Kościuszki.

Akt odsłonięcia tego pomnika rozpoczął wiceprezes komitetu budowy pomnika i prezes Związku Maryan B. Stęczyński, który przemówił z zapałem w języku polskim. Następny mówca, cenzor Związku Narod. Polskiego w Ameryce (najwyższa godność w Związku), wręczając pomnik Stanom Zjednoczonym w imieniu polsko-amerykańskich obywateli, powiedział między innymi po angielsku: »Z historyi Stanów Zjednoczonych Polacy nauczyli się cudownej lekcyi, że nic nie może się oprzeć połączonemu narodowi. Z historyi Polski Amerykanie mogą się dowiedzieć, że nic nie jest w stanie zgnieść mężnego i odważnego narodu. Z życia Kościuszki każdy i wszystkie pokolenia mogą się nauczyć, że z bezinteresowności, z powagi, patryotycznej odwagi i niezachwianej wiary wyrasta kwiat nieśmiertelnej sławy«. Minister wojny Dickinson przyjmując pomnik, ofiarowany przez Polaków, złożył hołd obu bohaterom i Polsce, która takich wydała bohaterów.

I powoli opada zasłona, oczom tysięcy ukazuje się pomnik wspaniały; znowy salwy armatnie — orkiestra gra »Jeszcze Polska nie zginęła« — znowu defilada wojsk amerykańskich pod dowództwem jenerała Bliessa — dziewczęta polskie, ubrane w bieli, zasypują pomnik kwiatami — zapał, radość.

Wieczorem odbył się wielki bankiet. Wypowiadano mowy na cześć Polski i Ameryki, oraz odczytano bardzo piękny list Henryka Sienkiewicza do Polaków amerykańskich, wzywający ich, aby pozostali zawsze wiernymi swojej ojczyźnie.

Mniej podniosłe wrażenie i wspomnienie pozostawi po sobie kongres, czyli ogólny wiec narodowy, który się odbył nazajutrz, 12 maja. Z początku było wszystko dobrze. W zagajeniu wzięło udział dużo osób z Europy, wypowiedziano piękne mowy. Polacy amerykańscy zapewniali o swem niezłomnem przywiązaniu do ojczyzny, którą opuścili; Polacy z Europy podtrzymywali rodaków zamorskich na duchu, opowiadając, jak bardzo kochają ich rodacy w »Starym Kraju«.

Kongres podzielił się na trzy oddziały. Jeden obradował nad sprawami szkolnictwa polsko amerykańskiego. Podniesiono wiele słusznych uwag, co i jak należy robić, aby dzieci polskie utrzymywać w znajomości języka rodzinnego, jak szerzyć należy między ludem polskim oświatę i religijność.

W oddziale drugim, ekonomicznym, mówiono o dochodach i zarobkach ludności polskiej, naradzono się, jak zorganizować biura pośrednictwa pracy, by przybysze polscy z Europy, zwłaszaza z Galicyi, mogli znaleźć doradę i pomoc na miejscu od rodaków, którzy w Ameryce na stałe lub od dłuższego czasu przebywają.

Nie tak dobrze poszły obrady w oddziale trzecim, politycznym. Słuszność każe powiedzieć, że najbardziej zawinili tu nie Polacy amerykańscy, ale Polacy z Europy, i to tacy właśnie, którzy się najbardziej uważają za wielkich polityków. Po kilku wykładach o różnych ważnych sprawach z politycznego życia Polaków, wystąpił niejaki pan Studnicki z Warszawy, dawniej socyalista, potem ludowiec, z kolei wszechpolak a wreszcie radykalista bezpartyjny, i w bardzo bałamutnej mowie długo rozpra-

wiał o tem i o owem, aż nareszcie zażądał by uchwalić, iż należy jak najprędzej urządzić nowe powstanie, bo inaczej nie odbuduje się nigdy Polski.

Struchleli, gdy to usłyszeli wszyscy ludzie poważni i prawdziwie polityczni. Dziś u nas każdy chłopak wie, że kołami z płota i kosami nie pobije się wroga mającego tyle milionów armat i karabinów, a zatem o powstaniu i marzyć nie można, a natomiast odbudowywać należy Polskę pracą i oświatą. Za to każdy człowiek mądry wie, że takie gadania lekkomyślne jak Studnickiego, do tego tylko doprowadzą, że rząd pruski i rosyjski korzysta z niego, aby powiedzieć, że Polacy to buntownicy i że należy ich uciskać wszystkiemi siłami.

Polacy amerykańscy nie rozumieją się na tem tak dobrze, bo siedzą daleko i nie czują na własnej skórze, jak to jest niebezpiecznie, dawać wrogom taką broń do ręki, jak to swoją gadaniną zrobił Studnicki i jego przyjaciele. No, i skończyło się na tem, że Polacy z Europy, rozważniejsi i ostrożniejsi politycznie, wyszli z sali i nie oddali głosów za bezrozumnymi tymi wnioskami, a Polacy amerykańscy, mniej polityczni, głosowali za wnioskami, myśląc, że Polakom nie zaszkodzi takie kiwanie palcem w bucie w stronę Prus i Rosyi.

W ten sposób skutkiem niemądrego wystąpienia Studnickiego Polacy na kongresie amerykańskim zamiast się po bratersku połączyć, i uchwalić wszystko co dobre i rozumne, rozdzielili się i poróżnili. Oto, do czego prowadzi zaślepienie i nierozwaga. A szkoda, bo i dzień kongresowy mógł być równie piękuym, jak pięknym był dzień odsłonięcia pomników.

KOŚCIELNY SKARBIEC DOMU CESARSKIEGO.

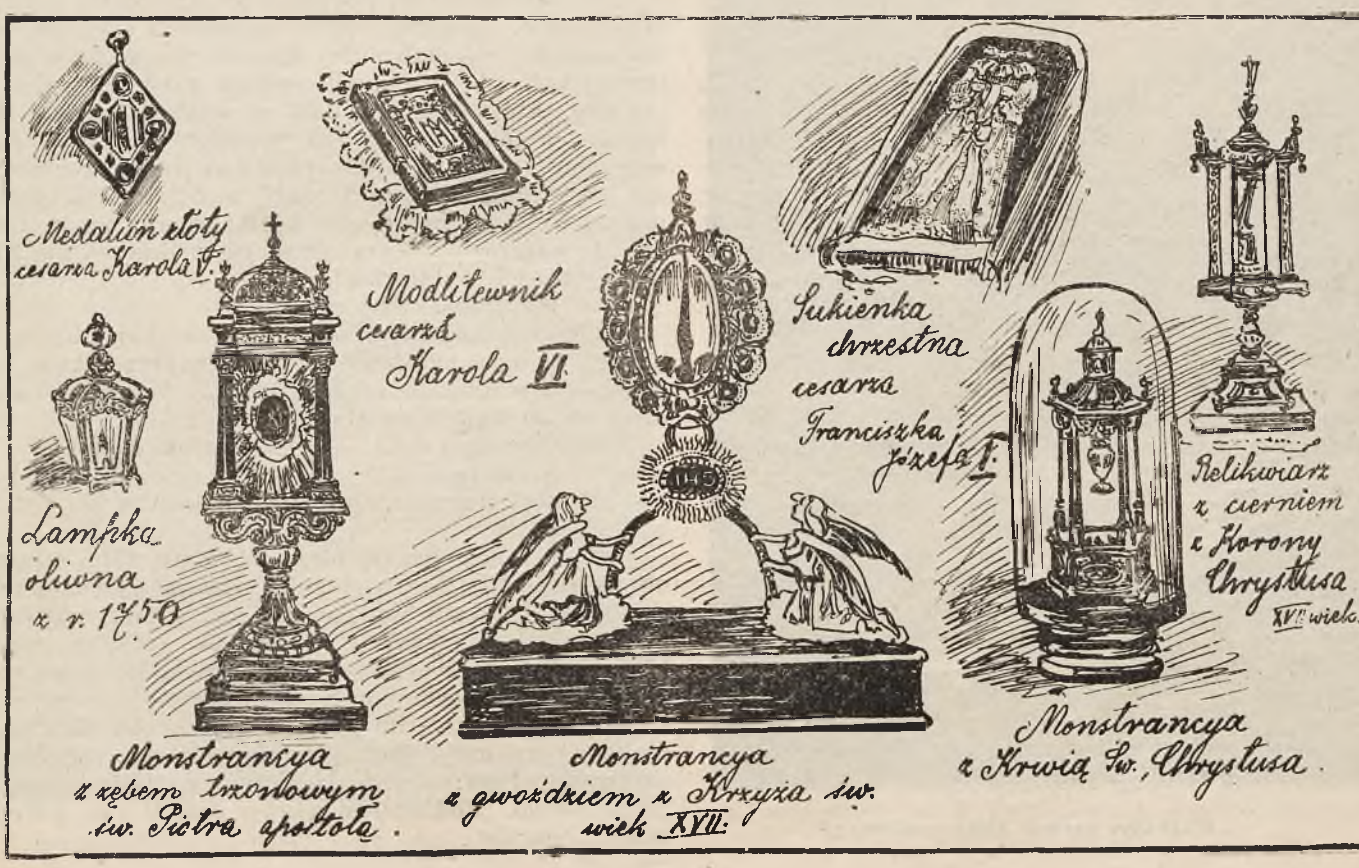
Od marca, dla zwiedzających zamek cesarski, otwarty jest także kościelny skarbiec domu cesarskiego. Jedna, dotychczas całkiem nieznana część cesarskich zbiorów sztuki, stała się przez to dla publiczności dostępną, gdy prastare, z kaplicą zamkową sąsiadujące sklepione komnaty, przemieniono na wspaniałą salę wystawową.

Początki tego kosztownego zbioru kościelnych klejnotów i dzieł sztuki sięgają, jak udowodniono, aż do czasów XIV wieku. Skarb relikwij, który Albrecht Mądry w roku 1338 przywiózł z Akwisgranu, pomnożyli jego następcy, a w ostatnich czasach kosztowne podarki papieży. Te więc, dotąd w ciemnych sklepach troskliwie przechowywane klejnoty znalazły się teraz w jasnej, wspaniałej sali.

Nadzwyczaj wspaniale przedstawia się nieporównany zbiór ornatów i kap kościelnych kaplicy zmakowej, na którego najkosztowniejszą część złożyły się dary Karola VI, jego żony Elżbiety Krystyny i ich córki Maryi Teresy. Szczególnie pięknemi barwami odznacza się ornat pontyfikalny, który zrobiono ze złotem przetykanego płaszcza, który Franciszek Stefan, książę lotaryński, miał na sobie podczas ślubu swego z cesarzową Maryą Teresą. Cudne są również przepięknie złotem haftowane, prawdziwemi obsiane perłami ornaty, darowane kaplicy zamkowej przez papieża Piusa VI.

Najstarsza z wystawionych relikwij zawiera cząstkę drzewa św. Krzyża, którą Karol V podczas wszystkich wypraw wojennych nosił na piersiach. Oprawa tej relikwii pochodzi częścią z X i XI stulecia. Cudownym sposobem nie uległa ona zniszczeniu podczas strasznego pożaru wiedeńskiego zamku; znaleziono ją nienaruszoną w gruzach. Cesarzowa Eleonora sprawiła jej kosztowną monstrancyę i poświęciła zakonowi »Gwiaździstego Krzyża«.

Wchód do tego skarbca, który w każdy wtorek, czwartek i sobotę, z wyjątkiem dni świątecznych, jest otwarty, znajduje w »podwórzu szwajcarskiem. Gdyby który z naszych czytelników bawił przez dłuższy czas w Wiedniu, nie pożałuje, gdy w dozwolonym dniu zwiedzi ten skarbiec.



Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

O ŚMIERĆ I ŻYCIE!

Jakkolwiek niespodzianie całkiem upadłem w morze, nie straciłem jednak przytomności. Zapadłem zrazu na przeszło dwadzieścia stóp głęboko. Jestem dobrym pływakiem i dwoma silnemi ruchami wydobyłem się na powierzchnię.

Najprzód oczyma szukałem fregaty... Ciemność głęboka pokrywała wszystko dokoła. Widziałem jak przez mgłę ogromną czarną masę uciekającą na wschód, a ognie jej niknęły w oddali. Była to fregata. Czułem że jestem zgubiony.

— Ratunku! — wołałem, płynąc z rozpaczliwem wysileniem za okrętem.

Suknie mi przeszkadzały w pływaniu; przemokły i przylgnęły mocno do mego ciała. Tonąłem, krztusiłem się... usta napełniła mi woda; ciężar bezwładnego ciała ciągnął mnie w przepaść...

Nagle silna dłoń pochwyciła mnie za suknie i szybko wyciągnęła na wierzch; usłyszałem, tak, usłyszałem następujące wyrazy:

— Niech wesprą się na mojem ramieniu, to będzie im daleko wygodniej pływać.

Uchwyciłem za rękę mego wiernego Konsela.

— To ty! wołałem — ty!

— Ja sam — odpowiedział Konsel – na rozkazy.

— Wstrząśnienie wyrzuciło cię razem zemną w morze?



...Mogliśmy pływać kilka godzin...

— Bynajmniej. Lecz ponieważ jestem u nich w służbie, poszedłem za nimi.

Poczciwy chłopiec uważał to za rzecz bardzo naturalną!

— A fregata? zapytałem.

— Fregata! — odrzekł Konsel — zdaje mi się, że nie warto liczyć na nią. W chwili kiedym wskoczył w wodę, słyszałem jak na pokładzie wołano: »Śruba i ster strzaskane!«...

— Więc jesteśmy zgubieni.

— Być może — spokojnie odpowiedział Konsel. — Jednakże mamy jeszcze kilka godzin czasu, a przez kilka godzin wiele zrobić można.

Zimna krew Konsela i ufność jego dodały mi odwagi. Płynąłem z większą siłą, lecz wkrótce osłabłem — suknie ciężyły mi jak ołów. Spostrzegł to Konsel, wsunął nóż otwarty pod moje suknie, rozpruł je od góry do dołu; kiedy ściągał je ze mnie, ja za dwóch pływałem. Z kolei oddałem tę samą przysługę Konselowi, i wtedy swobodnie płynęliśmy jeden obok drugiego.

Pomimo to, położenie nasze było okropne. Może nawet nie dostrzeżono naszej na statku nieobecności! A gdyby i nie to, fregata bez steru nie mogła pod wiatr płynąć na nasz ratunek. Można więc było liczyć tylko na łodzie.

Konsel biorący rzeczy rozważnie, ułożył plan odpowiedni. Ponieważ jedyna nadzieja naszego zbawienia była w doczekaniu się łodzi z fregaty, więc wypadało się tak urządzić, abyśmy na nie jak najdłużej czekać mogli — i oto cośmy uradzili: Jeden położy się na grzbiecie nieporuszony, z rękami na piersiach skrzyżowanemi, a drugi, płynąc, popychać go będzie przed sobą. Tak zmieniając się co dziesięć minut, mogliśmy pływać jeszcze kilka godzin, a może nawet i do rana.

Spotkanie fregaty z wielorybem miało miejsce około jedenastej wieczorem. Do dnia brakowało jeszcze ośm godzin, ale zmieniając się kolejno, mogliśmy pływać przez ten czas — tym więcej, że morze było bardzo spokojne.

Około pierwszej po północy czułem się mocno strudzonym. Napadały mnie drętwienia i kurcze we wszystkich częściach ciała. Konsel musiał mnie podtrzymywać. W tej chwili wśród rozstępującej się chmury, którą wiatr pędził na wschód, ukazał się księżyc i blaskiem swych promieni rozjaśnił powierzchnię morza. Dobroczynne światło orzeźwiło nasze siły. Spostrzegłem fregatę w odległości pięciu mil od nas; wyglądała jak wielka czarna masa, trudna do rozeznania. Lecz nie mogłem dojrzeć nigdzie łodzi. Konsel wołał ciągle:

— Ratunku! ratunku!

Odpoczywaliśmy przez chwilę, słuchając bacznie, i może to było złudzenie wskutek napływu krwi do ucha — ale zdawało mi się, że głos jakiś odpowiedział na wołanie Konsela.

— Czy słyszałeś? — wyszeptałem z cicha.

— Słyszałem!

Konsel zrozpaczonym głosem jeszcze raz wołał o ratunek.

Tym razem już się nie myśleliśmy. Głos ludzki odpowiedział na nasze wołanie... Konsel ciągnął mnie ze sobą; podnosił biedak niekiedy głowę, patrzył przed siebie i wydawał krzyk, na który z coraz bliższej odległości odpowiadał głos jakiś. Zaledwie wszystko to słyszeć mogłem. Siły moje wyczerpały się zupełnie; palce mi posztywniały, ręka obezwładniała; usta moje konwulsyjnie otwarte, napełniły się wodą słoną; zimno dreszczem na wskróś mnie przejmowało. Podniosłem głowę ostatni raz, potem zanurzyłem się...

W tej chwili uderzyłem o jakieś twarde ciało, za które się uchwyciłem. Dalej czułem, że mnie wyciągano z wody, że swobodniej oddychałem i zemdlałem...

WIELORYB NIEZNANEGO GATUNKU.

Wróciłem do przytomności, dzięki silnemu tarciu mego ciała. Otworzyłem oczy...

— Konsel! — wyszeptałem.

W tej chwili przy słabym blasku księżyca zachodzącego za widnokrąg, dojrzałem twarz, którą zaraz rozpoznałem.

— Ned! — zawołałem.

— W swojej własnej osobie! Ned, panie, pędzący za swą nagrodą! — odrzekł Kanadyjczyk.

— Tyś także wpadł w morze, przy wstrząśnieniu fregaty?

— Tak jest, panie profesorze, lecz szczęśliwszy od was, zaraz prawie zdołałem się dostać na wysepkę pływającą.

— Wysepkę?

— Albo raczej na waszego narwala olbrzymiego.

— Nie rozumię cię, Ned.

— Zaraz też zrozumiałem, czemu mój oszczep nie mógł w nim ugrzążć, i zsunął się po jego skórze.

— Dlaczegóż, Ned, dlaczego?

— Oto dlatego, panie profesorze, że ta bestya ukuta jest z blach stalowych!

Ostatnie wyrazy Kanadyjczyka sprawiły nagłą w moim mózgu zmianę. Siedziałem na zwierzęciu czy też przedmiocie nawpół zanurzonym w wodzie, który nam służył za schronienie; czułem go pod memi stopami.

Nie było żadnej wątpliwości, że zwierzę, potwór, zjawisko przyrodzone, które tak intrygowało cały świat uczony, rozpalało wyobraźnię i niepokój budziło w sercach marynarzy obu półkul ziemskich — było zjawiskiem bardziej jeszcze zadziwiającym, bo dziełem ręki ludzkiej. Znajdowaliśmy się na grzbiecie jakiegoś statku podwodnego, wyobrażającego, o ile wnosić mogłem, kształt ogromnej ryby stalowej.

— Czy ten statek nie płynął?

— Nie, kołysze się, ale się nie porusza.

W tej chwili, i jakby dla usprawiedliwienia moich dowodzeń, w tylnej części tego dziwnego przyrządu, którego motorem widocznie była śruba, powstało jakby jakieś wrzenie, i masa poruszać się zaczęła. Na szczęście, szybkość jego nie była zbyt wielką.

— Dopóki płynie po wodzie, mruczał Ned Land, nie mam nic przeciwko temu; ale jak mu przyjdzie ochota zanurzać się, to i dwóch dolarów nie dałbym za mą skórę!

Było więc rzeczą niezbędną porozumienie się z istotami zamkniętemi w tej maszynie. Szukałem po wierzchu jakiegoś otworu, jakiej ścianki, lub jakiegoś mechanizmu — lecz nic znaleźć nie mogłem. Nity wiążące z sobą blachy, doskonale były zaciśnięte. Przytem i księżyc skrył się, a więc zostaliśmy pogrążeni w ciemności. Trzeba było czekać dnia, aby wynaleźć środek przeniknienia do wnętrza tego statku podmorskiego.

Tak więc ocalenie nasze zależało jedynie od kaprysu tajemniczych sterników, kierujących tym przyrządem, który gdyby się zanurzył, zginęlibyśmy bez ratunku. Jeśli ten wypadek nie zajdzie, to ani wątpiłem, że wejdziemy z nimi w stosunki. Bo i w rzeczy samej, jeśli sobie sami nie wytwarzali powietrza to musieli od czasu do czasu powracać na powierzchnię oceanu dla odświeżenia go i łatwiejszego oddychania — co musi się dziać za pomocą jakiegoś otworu, któryby wnętrze statku łączył z atmosferą.

Co zaś do nadziei ocalenia nas przez kapitana Farraguta, tej wypadło wyrzec się zupełnie. Płynęliśmy na zachód, a szybkość nasza względnie bardzo niewielka, wynosić mogła dwanaście mil na godzinę. Śruba rozbijała fale z matematyczną jednostajnością, wychylając się niekiedy i wyrzucając wodę fosforyczną do znacznej wysokości.

Około czwartej godziny rano, szybkość przyrządu wzrosła tak, że fale silnie nas potrącały; z trudnością przyszło nam się utrzymać. Na szczęście, Ned namacał wypadkiem szeroką obręcz otaczającą górną część grzbietu, i do tej mocnośmy się przyczepili.

Przeszła nareszcie ta długa noc. Zawodna moja pamięć nie dochowała wszystkich doznanych wrażeń. Jakież istoty przebywały w tym dziwnym statku? Jakież mechaniczne czynniki przenosiły go z miejsca na miejsce, z szybkością tak nadzwyczajną?

Dzień się robił; jeszcze poranne mgły otaczały nas, ale wkrótce rozwiać się miały. Chciałem przystąpić do uważnego zbadania kadłuba, który w górnej swej części formował pewien rodzaj platformy horyzontalnej, kiedym poczuł, że się statek zanurzać zwolna poczyna.

— Eh! do tysiąca dyabłów! — wrzasnął Ned-Land tupnąwszy nogą w blachę — otwórzcież nam!

Lecz trudno aby nas usłyszano wśród ogłuszających uderzeń śruby. Na szczęście, ustało zanurzanie się statku.

Nagle dał się słyszeć wewnątrz odgłos gwałtownie odsuwanych zawias. Przez klapę podniesioną ukazał się człowiek, wydał dziwny krzyk i zniknął natychmiast.

W kilka minut potem ośmiu tęgich zuchów z twarzami zakrytemi maskami, ukazało się w milczeniu i wciągnęło nas do wnętrza swej strasznej machiny.

(Ciąg dalszy nastąpi).



...Znajdowaliśmy się na grzbiecie statku podwodnego...

Dzwoń, chłopska pieśni!

Robertowi Rydzowi z serdeczną podzięką.

Od najwcześniejszych lat mojej młodości
Śniłem o Polsce, śniłem o wolności
I o zbudzeniu ludu siermiężnego
Ze snu długiego.

Bo płomień wiary tlał zawsze w mem łonie,
Że gdy w zgrabiałe, spracowane dłonie
Sztandar wolności ujmie lud od roli —
Koniec niewoli!

I oto idzie chwila ta wesoła:
Długo drzemiące nasze wioski, sioła
Serc przebudzonych ozwały się biciem,
Zadrgały życiem.

Już prostej piosence, co szła z chłopskiej niwy
We świat nieśmiało, jak ptaszek płochliwy!
Piosnki, zrodzone pod zgrzebną siermięgą,
Wtórzą z potęgą.

Witajcie pieśni — pod strzechą zrodzone!
Czyste, zepsuciem ducha nie skażone,
Pełne Ojczyzny miłości prawdziwej
I wiary żywej!

Glebę serc ludu piastowskiego żyzną
Swą zygmuntowską ożywcie tężyzną,
Niech za wolności uchwyci sztandary
Dłoń chłopskiej wiary!

Dzwoń, chłopska pieśni! Niech w spoczynku ciszę
Do błogich marzeń dźwięk twój mię kołysze,
Niech mi się marzy Polska zmartwychwstała
I ludu chwała!

O Jantkowej pieśni.

Jantkowi z Bugaja z serdeczną podzięką.

Gdy Jantek piosenkę zaśpiewa w ochocie,
Weselej wnet czyni się sercu — sierocie,
Gdy Jantek na skrzypcach pociągnie od ucha,
W spokoju usiedzieć nie może dziewucha.

Bo Jantek jak śpiewa — to śpiewa ogniście,
Bo Jantek jak zagra — to zagra siarczyście;
Lubią go parobcy za granie, za śpiewki,
Lubią go gazdowie, gaździny — i dziewki...

Lubią go daleko za piosnkę skrzydlatą,
Co wiosny zwiastunką nad niską drga chatą
I budzi do czynu siermiężną brać senną
I niesie Ojczyźnie nadzieję promienną.

Bo piosnka Jantkowa, jak piosnka skowronka,
Rozchmurza wnet duszę i zwraca do słonka,
Bo piosnka Jantkowa tak żywa i szczera,
Że rad człek pochulać, choć bieda doskwiera.

Więc, Jantku kochany, żyj wesół — i śpiewaj,
Do życia pobudzaj, do czynu zagrzewaj, —
Budź duszy ochotę i serca krzep siły
Potrzebne, by Polskę wyzwolić z mogiły!

Ferdynand Kuraś.

Wielowieś 29 maja 1910.

Z TYGODNIA.

Cesarz wyjechał w niedzielę z Budapesztu do Bośni i odbywa objazd nowych krajów austryacko-węgierskich. Przyjmuje go ludność tamtejsza niezmiernie wspaniale i gorąco, wszystkie gazety europejskie nazywają ten objazd bardzo ważnym wypadkiem politycznym, pokojowym podbojem kraju.

Związek narodowy w Wielkopolsce. W Poznaniu utworzyło się pod powyższą nazwą nowe stronnictwo. Według ustaw cele związku są następujące: 1) uświadamianie społeczeństwa w sprawach narodowych, społecznych i politycznych na podstawie polskiej i katolickiej. 2) przygotowanie jednolitej akcyi całego społeczeństwa w sprawach publicznych, o ile interes narodowy takiej jedności wymaga. 3) bezwarunkowe popieranie legalnych władz wyborczych, przez społeczeństwo sobie nadanych. Cel ten osięgnąć pragnie Związek przez tworzenie towarzystw filialnych i wyznaczenie mężów zaufania w całej dzielnicy wielkopolskiej.

W Dumie rosyjskiej odbyła się dyskusya nad ziemstwami, czyli Radami powiatowemi, które rząd chce zaprowadzić na Litwie i Rusi w ten sposób, by pokrzywdzić Polaków. Minister Stołypin wystąpił bardzo nienawistnie wobec Polaków. W ich imieniu odpowiedział bardzo rozumnie a surowo poseł Jabłonowski z Warszawy. Zdaje się, że tym razem rządowi się nie uda i będzie musiał wystąpić z innym, lepszym i sprawiedliwszym projektem.

Czy zanosi się na wojnę z Włochami? Zamiar rządu austryackiego wydania kilkuset milionów koron na nowe okręty wojenne bardzo zaniepokoił Włochy, które uważają, że te okręty przeciwko nim najpierw zaczną strzelać, ponieważ porty włoskie leżą najbliżej austryackich. W parlamencie włoskim i w gazetach zaczęto więc nawoływać do zbrojenia się przeciwko Austryi, nietylko na morzu ale i na lądzie. Zobaczymy co z tego będzie? Tyle już było w ostatnich czasach gwałtów wojennych, a przecież na niczem się skończyło. Dałby Bóg, aby i tym razem tak było.

Cesarz niemiecki zachorował na prawą rękę i musiano mu robić operacyę. Jest to dla niego niemiłe, bo lewą ma już od urodzenia bezwładną i może władać tylko jedną ręką, prawą. Jedni powiadają, że choroba prędko minie, drudzy opowiadają po cichu, że cesarzowi rękę utną.

Fałszywa zakonnica. Żydzi wszystkich krajów bardzo się ucieszyli wiadomością, podaną w zeszłym tygodniu przez niektóre gazety paryskie, że znany doktor tamtejszy Petit popełniwszy samobójstwo, zostawił list, w którym oskarża zakonnicę, siostrę Kandidę, o to, że wmieszała go w różne nieczyste sprawy i doprowadziła do bankructwa. Obawiał się uwięzienia, a nie mogąc znieść tego wstydu, jaki mu groził podczas procesu, odebrał sobie życie. Wrogowie Kościoła wpadli w radość i dalejże głosić różne okropne rzeczy o szachrajstwach zakonnicy. Co się jednak pokazało? Oto najpierw, że owa »siostra Kandida« nie była żadną zakonnicą, tylko zwykłą świecką Joanną Forestier, a tylko własnowolnie zaczęła nosić habit zakonny i przezwała się siostrą, jakby naprawdę była zakonnicą. W parę dni potem pokazało się oprócz tego, że nie była żadną oszustką, tylko że prowadziła różne interesy, a że prowadziła je źle, zatem zbankrutowała. Tak się skończyła cała historya, ku smutkowi żydów i masonów, którzy już zaczęli robić z tego wielki wypadek polityczny i chcieli z piasku ukręcić bicz na Kościół katolicki i klasztory. Po tem niepowodzeniu schowali się w mysią dziurę i zamilkli.

KRONIKA.

Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej odbyło walne zgromadzenie w Krakowie. Ze sprawozdania okazuje się, że Towarzystwo działa coraz gorliwiej i szerzej, a w roku ubiegłym przybyło mu 1000 członków. Towarzystwo założyło w ostatnim roku 60 nowych czytelń po miastach, wzbogaciło 300 innych nowemi książkami, urządziło 200 odczytów, utrzymywało w Krakowie szkołę czytania i pisania dla służących ze wsi i t. p. Księdza kanonika Spisa, prezesa, za zasługi dla Towarzystwa mianowano członkiem honorowym.

Więcej dni wolnych dla uczącej się młodzieży. Ministerstwo wyznań i oświaty wydało rozporządzenie, aby w szkołach średnich w przyszłym roku szkolnym przedłużono dni wolne na święta Bożego Narodzenia. Wskutek tego rozporządzenia czas wolny od nauki rozpocznie się 23 grudnia i trwać będzie do 7 stycznia.

Eliza Orzeszkowa, znakomita powieściopisarka polska, zmarła w przeszłym tygodniu w litewskiem mieście Grodnie, w którem przez całe życie mieszkała. Orzeszkowa przez czterdzieści lat pracy napisała ogromne mnóstwo pięknych powieści. Najznakomitsze są te, które opisują życie żydów litewskich i powieść *Nad Niemnem*, z życia szlachty zagrodowej na Litwie, oraz powieść *Cham*, opisującą włościan litewskich, katolickich. Największą jej zasługą jest to, że po powstaniu w roku 1863, kiedy cały naród w Królestwie i na Litwie był przygnębiony, ona swemi pismami potrafiła ożywić go, dodać mu ducha i wiary, pobudzając do pracy. Wszystkie jej powieści nacechowane były mądrą, zacną i chrześcijańską myślą.

Pomniki polskie w Ameryce. Powyżej, na stronie 5 i 6 opisaliśmy obszernie uroczyste odsłonięcie pomników bohaterów polskich, którzy są także bohaterami amerykańskimi i walczyli o niepodległość tego kraju. Podajemy tu podobizny obu pomników, uzupełniając to opisem.

Pomnik Tadeusza Kościuszki wykonał artysta-rzeźbiarz lwowski, Antoni Popiel, profesor tamtejszej szkoły przemysłowej. Koszta pokryli Polacy amerykańscy ze składek, które zbierali przez kilka lat po całej Ameryce; pomagali im także Polacy z kraju, nadsyłając nieco pieniędzy. Pomnik jest świetny, przedstawia Kościuszkę jako jenerała brygady amerykańskiego, a więc w stroju nie polskim, stojącego na szczycie słupa, z głową wzniesioną do rozkazu, z szablą przy boku, z papierami wojskowemi w ręku. Pod słupem od przodu orzeł amerykański zrywający się do lotu, na prawo chłop polski, kosynier, ratujący rannego oficera polskiego, na lewo żołnierz amerykański u stóp sztandaru podtrzymujący oficera amerykańskiego. W tych dwóch bocznych figurach uwidocznione są dwie wielkie walki Kościuszki o niepodległość: w Polsce i Ameryce. Pomnik stoi na ulicy Lafajetta, tak nazwanej od nazwiska sławnego wojownika francuskiego przyjaciela Kościuszki, który razem z nim walczył o wolność amerykańską.



Pomnik Kazimierza Pułaskiego, hrabiego Pułaskiego, jak go nazywają w Ameryce, został wzniesiony kosztem rządu amerykańskiego. Pułaski przedstawiony jest na koniu, ponieważ Amerykanie czczą jego pamięć przedewszystkiem jako tego jenerała, który zorganizował i wyćwiczył oddziały jazdy, których armia amerykańska przedtem nie miała całkiem, a naturalnie bardzo potrzebowała. Pułaski zaś, potomek husarzy polskich, doskonale się znał na sprawach kawaleryjskich i jako konfederat barski stał długo na czele oddziału wspaniałej jazdy. Przedstawiony jest w stroju polskim, z piórkiem u czapki, gdyż na wzór polski umundurował tę jazdę, którą w Ameryce stworzył. Jenerał ma głowę podniasioną, wyraz twarzy spokojny a dziarski. Pomnik wykonał rzeźbiarz polski, Chodzyński, a wzniesienie go kosztowało 50.000 dolarów czyli 250.000 koron.



Hofrichter. Pisaliśmy niedawno w *Roli* o owym oficerze, nazwiskiem Hofrichter, który to przesyłał swoim kolegom pigułki z trucizną, aby ich z tego świata zgładzić i sobie drogę do awansu przez to zrobić. Obecnie zapadł wyrok, a choć sąd wojskowy wiedeński trzyma go w tajemnicy, powiadają wszyscy, że Hofrichter został skazany na śmierć. Zdaje się jednak, że cesarz go ułaskawi, i kara śmierci będzie zamieniona na 20 lat więzienia.

Jak długo można tańczyć? Gdyby tak zapytać jakiej naszej dziewoi, jak długo potrafi tańczyć, to zapewne odpowiedziałaby ze zdumieniem, że ją o takie rzeczy pytają:

— Ach, przez całe życie! — od urodzenia do śmierci!

Czułaby jednak, iż troszeczkę przesadziła. Ale rzeczywiście ciekawą rzeczą jest, jak długo człowiek potrafi tańczyć bez wytchnienia? Otóż podobne pytanie postawiło sobie w pewnem towarzystwie w Ameryce kilku młodzieńców i kilka dziewcząt. Byli tam Polacy, Niemcy, Francuzi, Anglicy i t. p., co jest zwykłą rzeczą w Ameryce. Młodzież każdej narodowości chwaliła wytrzymałość swoich nóg. Od słowa do słowa, aż przyszło do zakładu. Wyszukano natychmiast muzykę i rozpoczął się taniec. Po kilku godzinach par zaczęło ubywać, aż nareszcie została tylko jedna para. Byli nią, dziewczyna pochodząca z pod Krakowa i chłopak z pod Rzeszowa. Ci tańczyli dalej bez przerwy 15 godzin. Dopiero po piętnastu godzinach chłopak ów padł na ławę na wpół omdlały, podczas gdy fertyczna krakowianka stała uśmiechnięta na środku. Zapytana, czyby jeszcze potrafiła tańczyć? — odrzekła:

— Ot, tak z godzinkę jeszcze — ze dwie — z całą przyjemnością!

O, gdybyśmy mieli taką wytrwałość do pracy, jak owa krakowianka do tańca, cudówbyśmy dokonać potrafili!

Trzynastoletni chłopiec zastrzelił własnego ojca. W miejscowości Grochowie, na Podolu, żył pijaczyna, który często znęcał się nad swą żoną. Gdy w ubiegłym tygodniu przyszedł do domu pijany i rzucił się z pięściami na swą żonę, a chwyciwszy ją za włosy, począł włóczyć po pokoju, trzynastoletni syn jego pochwycił za nabitą strzelbę ze ściany, wymierzył i położył ojca trupem na miejscu. Oto nowy przykład, do jakich to strasznych wyników pijatyka doprowadza.

Trojaczki - wojaczki. Podobny wypadek chyba jeszcze nigdy nie zaszedł, jak ten, który chcemy opowiedzieć. Oto ze wsi Makson, w królestwie saskiem, stawało do poboru wojskowego, czyli tak zwanego asenterunku, trzech braci, którzy jako trojaczki w jednym dniu przyszli na świat. Zdawałoby się, że dzieci takie są słabe i źle rozwinięte, a tu tymczasem było przeciwnie: wszyscy młodzieńcy uznani zostali za zdolnych do służby wojskowej.

Sam ustanowił karę na siebie niejaki burmistrz, nazwiskiem Krump. Wydał on bowiem rozporządzenie, że ktoby pluł na ziemię, będzie surowo ukarany. Przed kilku dniami przechodził przez ulicę, a będąc zamyślony, zapomniał o owem rozporządzeniu. W chwili, gdy splunął na ziemię, spostrzegł go policyant i na miejscu zażądał zapłacenia kary. Burmistrz karę zapłacił i nie tyle bolała go strata pieniędzy, co wstyd, że sam własnych rozporządzeń nie przestrzegał. Ileż to razy zdarza się, że ktoś rozporządzenia wydaje, ale sam do nich się nie stosuje.

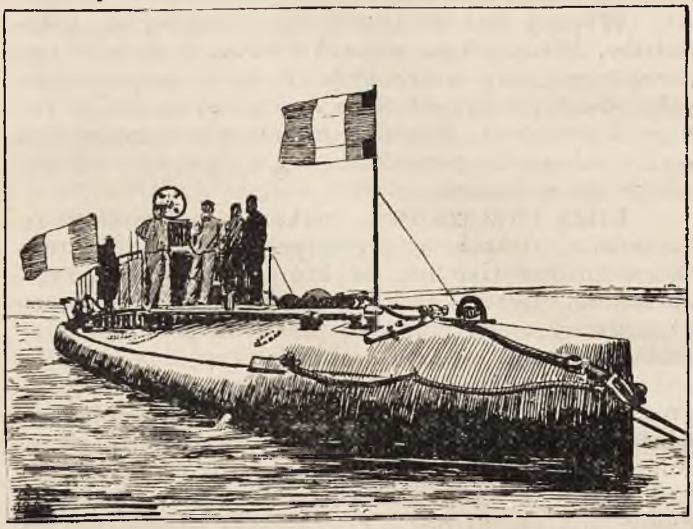
Pięćdziesiątdwuletni mąż i dwunastoletnia żona. W Budapeszcie, stolicy Węgier, zostało zawarte w tym miesiącu ciekawe małżeństwo, oczywiście małżeństwo cywilne a nie kościelne. Fabrykant, Józef Bartoli, rozgorzawszy szaloną miłością do małej 12-letniej dziewczynki, Hanusi Wolfównej, uprowadził ją. Matka Hanusi zaskarżyła więc 52 letniego Bartoliego do sądu. Bartoli wziął sobie adwokata, ale ten powiedział mu, że z pewnością sprawę przegra, a zarazem orzekł, że tylko przez poślubienie dziewczynki przewidzianej kary uniknąć może



Dał się nakłonić wkońcu Bartoli do małżeństwa i w towarzystwie świadków udał się do urzędnika z dziewczynką, gdzie »staromłoda« para wzięła na razie ślub cywilny. Zaraz po ślubie matka dziewczynki zabrała ją ze sobą i oddała do klasztoru, aby podrosła i... zmądrzała, nim weźmie ślub kościelny. Takie to mądre są te prawa o ślubach cywilnych! U nas żydzi i socyaliści także chcieliby je zaprowadzić, ale się im to nie uda.

Proch bez płomienia wynaleziono w Londynie. Wynalazek ten może dużo zaważyć w wojnie, gdyż nieprzyjaciel może zaczaić się i strzelać, a przeciwnik nie będzie wiedział, w którą stronę ma się bronić.

Zatonięcie statku podwodnego. W czasie ćwiczeń marynarki wojennej we francuskiem mieście Calais (czytaj: Kale), zatonęła łódź podwodna »Pluviose«. W łodzi tej znajdowało się 27 marynarzy, biorących udział w ćwiczeniach i jedna pani, która pojechała z ciekawości, aby zobaczyć krainy podwodne. Zarządzono wszystko, co można, aby nieszczęśliwych ocalić, ale, niestety, bez skutku. Łódź prawdopodobnie wskutek zderzenia się została uszkodzona, wobec czego poszła na dno wraz z całą załogą. Obecnie wydobyto łódź z odmętów morskich, lecz marynarzy ocalić nie zdołano, gdyż z powodu braku powietrza podusili się.



Jedną z takich łodzi podwodnych przedstawia nasz obrazek. Jest ona zbudowana z żelaza nadzwyczaj silnie, aby mogła wytrzymać wielkie ciśnienie wody. W środku niej znajdują się izdebki dla załogi, naczynia ze zgęszczonem powietrzem i żywność. — W chwili gdy łódź ma zapuścić się pod wodę muszą być bardzo szczelnie pozamykane wszelkie otwory, aby woda nie dostała się do środka. Gdy wszystko ubezpieczą, puszczają maszyny w ruch i łódź taka, jak ryba mknie w głąb wody. Zdarza się jednak, że, jak »Pluviose«, nie powraca już na jej powierzchnię.

Czarne jaja kurze. Ludzie koniecznie chcieliby wszystko na świecie zmienić, aby nie było tak, jak Pan Bóg stworzył. Niejaki Dedrich postanowił koniecznie doprowadzić do tego, aby kury niosły czarne jaja. Dosypuje więc do jedzenia nieco miału węglowego i pono po paru miesiącach prób doprowadził do tego, że kury jego znoszą jaja z czarnemi jak węgiel skorupami. A możeby tak która z naszych czytelniczek zrobiła podobną próbę?

Paląca się woda. Wojskowa marynarka niemiecka przedsięwzięła niedawno próby z tak zwanym »ogniem greckim«, który wynalazł pewien oficer niemiecki. Ogień wylewa się na powierzchnię morza i kieruje ku nieprzyjacielowi. Ognisty płyn utrzymuje się jak oliwa na powierzchni wody, raz zapalony nie da się niczem ugasić. Podczas prób używano rozmaitych środków do gaszenia, ale ani woda ani żadne inne sposoby nie pomagały. Wynalazca wyobraża sobie zastosowanie wynalazku w następujący sposób: Naprzeciwko floty nieprzyjacielskiej wysyła się okręt napełniony groźnym płynem. Gdy znajdzie się już dość blizko przeciwnika, wywołuje się wybuch statku, paląca się ciecz wylewa się na wodę, a morze na ogromnej przestrzeni staje się prawdziwie »ognistem morzem«. Szczegóły wynalazku są utrzymywane przez rząd w ogromnej tajemnicy, o wyniku prób nie podano żadnych urzędowych wiadomości. Ciągle więc ludzie wysilają się, aby wynajdować nowe sposoby zabijania bliźnich.

Rezerwiści zbuntowali się w Nimes we Francyi. 80 ludzi uzbroiwszy się, zaczęło awanturować i wygrażać przełożonym. Uspokoiły ich dopiero dwie kompanie wojska, które już miały strzelać do buntowników. Armia francuska jest bardzo zła skutkiem agitacyi socyalistycznej, która psuje wszystko i wszędzie.

Zbytek w żałobie. Po zmarłym królu angielskim chcą nosić stroje żałobne nietylko ludzie bogaci, ale także biedniejsi a zwłaszcza kobiety. W skromnych dochodach ludzi biednych taki strój czyni znaczny wyłom i dlatego gazety londyńskie wystąpiły przeciwko tej manii. Jak donoszą z Genewy, fabryki szwajcarskie jedwabiu czarnego nie mogą podołać zamówieniom i zaledwie w ciągu dwu miesięcy będą mogły pokryć wszystkie obstalunki z Anglii. Zdaniem naszem, lepszą jest żałoba w sercu, aniżeli żałobne oznaki w ubraniach. Ale ludzie pozostaną zawsze ludźmi.

Rozpacz psa. Dzienniki angielskie opisują szeroko rozpacz psa, który przebywał zawsze w towarzystwie zmarłego króla angielskiego Edwarda, zarówno w Anglii, jak i zagranicą. W chwili zgonu króla pies pod drzwiami pokoju, w którym konał król, wył rozpaczliwie. Od śmierci króla pies ten przepędzał cały czas przed drzwiami pokoju, w którym były złożone zwłoki królewskie. Pies ten przez cały ten czas nic nie jadł. Gdy zbliżał się do niego służący króla, pies stawał się spokojniejszy. Co obecnie stało się z owym psem, gazety nie podają.

Osobliwy zwyczaj weselny. Obrządek ślubny stanowi — jak wiadomo — jeden z najważniejszych chwil w życiu człowieka, dlatego każdy naród stworzył sobie przy weselu rozmaite swoje własne zwyczaje, któremi stara się upamiętnić człowiekowi ważną godzinę. Gdzieniegdzie są te zwyczaje bardzo osobliwe, a o jednym z nich właśnie piszemy.



Z pewnego pisma angielskiego dowiadujemy się o obyczaju marynarzy angielskich, który dla państwa młodych niezbyt jest przyjemny. Oto oblubieniec i oblubienica, gdy wychodzą z kościoła, napotykają czekających tam na nich znajomych. Każdy trzyma w ręku garnuszek lub dzbanuszek pełny wody i gdy tylko zobaczy wychodzących państwa młodych, wylewa na nich całą wodę. Takie »oblanie ślubne« ma przynosić szczęście młodemu marynarzowi małżonkowi i jego żonie.

Co warta miłość niewiernej żony? Pewien Amerykanin w Chicago, nazwiskiem Rae, przegrał niedawno proces o odszkodowanie w sumie 100.000 dolarów, o które zaskarżył rolnika Franka Kuhna za skradzenie mu... miłości żony. Przysięgli orzekli, iż miłość żony, która uciekła od męża, by żyć z drugim, nie warta ani centa! Bardzo mądry wyrok.

Pożar cyrku. Wielu ludzi pamięta pewnie jak po Galicyi przed ośmiu czy dziesięciu laty jeździł olbrzymi cyrk amerykański Barnuma i Bayleya, dając przedstawienia. Obok cyrku znajdowała się menażerya i tak zwany zbiór osobliwości żywych, w którym pokazywano różne potworne stworzenia i wyrodki. Ludzie zbiegali się i zjeżdżali na przedstawienia, bo cyrk ogłaszał się wszędzie ogromnemi obrazami, które po wielkich miastach, a nawet po wsiach na wrotach stodół przylepiano. W cyrku zatrudnionych było około 1500 osób, jeżdżących z miejsca na miejsce i dających rozmaite przedstawienia.



Cyrk ten spalił się niedawno w Ameryce podczas przedstawienia. Publiczność w liczbie 10.000 osób rzuciła się do ucieczki i uratowała się tem, że ludzie poprzecinali nożami płótno ogromnego namiotu cyrkowego i przez otwory pouciekali, raniąc i dusząc się nawzajem.

Gorzej było z cyrkowcami którzy musieli uciekać przez stajnie, a przeszkadzały im zwierzęta dzikie, jak tygrysy, lwy, słonie itd. Dużo ludzi się podusiło od dymu, kilkudziesięciu inni zatratowali. Obrazek nasz przedstawia chwilę, jak cyrkowcy, poubierani do przedstawienia, starają się ratować, jak który może.

Nie chcą wychodzić za mąż, albo żartują. Amerykańskie panny chcą koniecznie doprowadzić do tego, aby otrzymały prawo głosowania przy wszelkich wyborach, a zarazem, żeby mogły być wybierane nietylko na żony, ale i na posłów, na radnych i t. p. W tym celu dziewczęta 18- i 20-letnie zawiązały stowarzyszenie, na którem uchwaliły, że dopóty żadna z nich za mąż nie wyjdzie, póki takiego prawa nie otrzymają. Do towarzystwa zapisało się ich przeszło 3000 i to samych młodziutkich, gdyż starsze boją się tak żartować. Przypuszczamy, że każda ze stowarzyszonych dotrzyma słowa, póki się jej nie trafi ładny chłopiec z pieniążkami.

W obronie pijaków. W miasteczku Morison w Ameryce przeprowadzono prawo, że szynkarzowi nie wolno pijanego gościa wyrzucać na ulicę, lecz dać mu miejsce na przespanie się. Ojcowie miasta wychodzą z tego słusznego założenia, że gdzie człowiek stracił swój pieniądz i rozum, oraz siły przez gorzałkę, tam też powinien znaleźć przytułek na odpoczynek i wytrzeźwienie, a nie być jak pies wyrzucany na ulicę dla zgorszenia młodzieży i kłopotu policyi. Ale jeszcze może lepiej byłoby zakazać szynkarzom dawania ludziom tak dużo wódki, aby się aż upijali?

Walka z wilkami. Jeden z rolników w Ameryce północnej wytropił legowisko wilków, w którem znajdowało się ośm wilcząt. Zabrał je więc do domu. Po kilku godzinach na dom jego napadła para starych wilków, poszukujących swych dzieci. Szczęście, że napadnięty miał strzelbę, bo inaczej byłby się nie zdołał obronić. Celnemi strzałami położył oba wilki trupem.

Czary i narzeczony. Pewna służąca zapragnęła koniecznie wyjść za mąż, a ponieważ nie miała narzeczonego, udała się o poradę ze swoją biedą do cyganki-wróżki. Ta zapewniła niemądrą dziewczynę, że narzeczony się znajdzie »w mig«, potrzeba tylko »zaczarować« bieliznę i wogóle wszystkie rzeczy dziewczyny, pragnącej męża. Stosownie do umowy stawiła się u dziewczyny cyganka na drugi dzień i zabrała do »oczarowania« cały dobytek służącej, pozostawiając jakiś korzeń, który zaleciła służącej trzymać pod pierzyną przez całą noc... Jak łatwo się domyśleć, służąca została z korzeniem, cyganka ulotniła się z rzeczami, a narzeczonego jak nie było, tak niema.

Ile jest ludzi na świecie i jakie wyznają religie? Według obliczeń pewnego uczonego niemieckiego na całym świecie żyje 1.544 milionów 510 tysięcy ludzi. Wyznają oni rozmaite religie. Największą liczbę wyznawców posiada religia chrześcijańska, bo 535 milionów, czyli przeszło trzecią część wszystkiej ludności. 300 milionów wyznaje religię Konfucyusza, 214 milionów religię bramińską, 175 milionów mahometańską, 121 milionów buddyjską, zaś około 11 milionów żydowską. Reszta ludzi wyznaje różne religie, których jest bardzo wiele, a są tacy, którzy w nic nie wierzą, tylko w brzuch własny i własną kieszeń a czasem, choć nie bardzo... w czerwony sztandar.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 31. maja:

Buhaje	Kor.	96	do	310	za sztukę
Krowy	„	122	„	238	„
Jałówki	„	80	„	200	„
Cielętą	„	20	„	88	„
Świnie (b(?)ta waga)	„	150	„	166	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 31. maja:

Pszenica	Kor.	10·30	do	11·—	za 50 kg.
Żyto	„	7·80	„	8·10	„
Jęczmień	„	7·—	„	7·25	„
Owies	„	7·80	„	7·90	„
Otręby pszenne i żytnie	„	5·—	„	5·10	„

Zagadki do nagrody.

(Nadesłał St. Winkowski z P.).

1. ZAGADKA.

Wszyscy mnie potrzebują, a nikt mnie nie żąda,
Komu jestem niezbędną ten mnie nie ogląda.
Ten co mnie zrobił, dla siebie nie życzy,
A ten co mnie kupił, sobie nie dziedziczy.

2. SZARADA.

Drugie trzecie w karczmie praktykują,
Kiedy gorzałki za wiele wypiją.
Drugie pierwsze więcej tego bywa,
Bo rozum traci kto wódki używa.
Całość to zaprzęg dla Polaków znany,
A przez Moskali często używany.

3. ŁAMIGŁÓWKA.

— en
— zya
— oga
— az
— kra
— wa
— ino
— zba
— is
— ima

Obok umieszczone wyrazy uzupełnić literami w ten sposób, aby czytane z góry na dół, dały nazwisko dyktatora z 1863 roku.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy oprawną książkę z obrazkami E. Jerlicza p. t. ***Syn marnotrawny.*** Nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 11 czerwca b. r. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza l. 32. Redakcya *Roli*.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 21 *Roli:* 1. Szarada: **Serce,** 2. Zagadka: **Płot starszy od Adama, gdyż Pan Bóg, stworzywszy pierwszego człowieka, oparł go o płot.** 3. Łamigłówka: **Jagiełło.**

* * *

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Władysław Moskal z G., Piotr Kiczek z G., Adela Bezokówna z K. m., W. Bober z H., Józef Łyczak z H., St. Winkowski z P., Fr. Migdał z S., Mateusz Zięba z O. b, Józefa Hirszberg z K., Paulina Sawraczyńska z Ż., Władysław Stefański z G.

Jako nagrodę wylosował p. **Władysław Moskal** z G., oprawną książkę z obrazkami p. t. **„Żołnierzyk Burski“.**

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Mateusz Zięba w O. b.: Zagadki dobre, umieścimy. — Józef Stypa w P.: Cieszy nas, że *Rola* się podoba. Czekamy na prenumeratę i łączymy pozdrowienia dawnym znajomym. — Michał Sługocki w H.: Na okaz wysłaliśmy — po otrzymaniu prenumeraty będziemy posyłać dalej. — Jan Gaura w H.: Odpowiedzieliśmy kartką — Rolę wysłaliśmy. — J. Gancarczyk w J.: Wysyłamy. Na żądanie, po przesłaniu całorocznej prenumeraty, możemy wysłać numera od Nowego Roku. — Jan Bardel w Ch.: Wysłaliśmy. Może być, że ginie, gdyż adres bardzo niewyraźny. — Wojciech Pasek w Z.: *Rola* do Śląska pruskiego kosztuje 3 korony na pół roku. Przekaz prosimy adresować: Administracya *Roli*, Kraków, ul. Garncarska l. 1. — Kazimierz Suchodolski w H.: Za zagadki dziękujemy: dobre. — Walenty Bliźniak w R. W.: *Rolę* wysyłamy, prosimy jednak o spieszne wysłanie prenumeraty. — Władysław Stefański w G.: Umieścimy. — Jan Różański w B.: Numera od Nowego Roku wysłaliśmy. — Jan Buczek w Z.: Wysyłkę *Roli* musieliśmy wstrzymać. Było przecież dosyć czasu do przysłania prenumeraty, a 4 korony to przecież nie majątek. Ileż to więcej puści się nieraz na niepotrzebne rzeczy, a przecież gazetka niosąca oświatę, to skarb prawdziwy. — Franciszek Rokita w D.: Brakujące numera wysyłamy. Od 1 maja do końca roku należy się 2 korony 70 hal. — Wincenty Cechowy w P.: Rozwiązanie wierszem dobre, więc będzie drukowane. Za słowa uznania i tak miłe życzenia serdecznie dziękujemy, — Andrzej Karaś w P.: Zaczekamy. Na »saksy« wysłaliśmy, ale nie wiemy czy dojdzie, gdyż adres bardzo niewyraźny. — Paweł Nowak w K.: Wysyłamy — prenumeratę najdogodniej posłać czekiem.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Marya Mordarska z G. (4 K.), Paweł Serwacki z R. (4 K.), Józef Turek z Z. (4 K.), Roman Zagórski z G. (4 K.), Stanisław Stawiarz z M. (4 K.), Jan Dynia z B. (4 K.), Karol Banach z W. (4 K.), Wiktor Sadek z D. (4 K.), Michał Lepiarz z C. (4 K.), Andrzej Wilk z M. (4 K), Leon Sowa z K. (4 K.), Michał Ożóg z D. (4 K.), Jan Dzik z S. (4 K.), Ignacy Durdzik z L. (4 K.), Wincenty Zaręba z Z. m. (3 K.).

Hrabia: Żydzie, przecież ten koń to stara kaleka, patrzaj jak zwiesił łeb.
Handlarz: No to wun tak zrobił tylko z szacunku dla pana hrabiego.

— Dlaczego ziemia jest rodzaju żeńskiego?
— Dlatego, bo taka ładna!
— Głupiś! — Dlatego, bo nikt nie wie dokładnie, ile ma lat.

— Jak tam Macieju z paszą, wystarczy do nowej?
— Ha! jak się bydło sprzeda, to wystarczy!

NIEZAWODNY ŚRODEK.

— Cóż, Maryanno, czy niema już dla mnie ratunku?

— Owszem, niech się jaśnie pan każe przenieść do mojej wsi, w niej nigdy jeszcze żaden bogacz nie umarł.

— Wojciechu! czemu wy na takie gorąco chodzicie w czapce baraniej, nie lepiej to włożyć słomiany kapelusz?

— A juści! W kapelusu wyglądałbym jak letnik, a po capce kuzdy pozna statecznego gospodarza.

SZCZĘŚCIE NA POLOWANIU.

— Czy pan leśniczy dużo miał szczęścia na onegdajszem polowaniu?

— O tak, dużo szczęścia!

— Wieleż dzików ubił?

— Nie spotkał ani jednego.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.